M I S J A 2057-2060

Badania

Był rok 2057. Zwykły, spokojny sierpniowy dzień. Wstałem, umyłem zęby, przebrałem się i poszedłem do pracy. Byłem głównym inspektorem prac budowlanych w Międzyplanetarnym Instytucie Rozwoju Aktywnego Życia MIRAŻ. Nasz centralny magazyn i stacja lotów na Marsie pozyskiwały całą energię słoneczną. Z tego powodu naszym głównym zajęciem było poszukiwanie niezwykle potrzebnych nowych źródeł energii. Moim zadaniem było nadzorowanie rozwoju ludzkości na innych planetach, ale także uczestnictwo w wyprawach poszukiwawczych o mniejszym znaczeniu.
Tamtego dnia dowiedziałem się o przełomie w badaniach. Było nim równanie, które stwierdzało, że w odległości 2 kowulusów- ok. 270 wieków świetlnych, w kierunku środka galaktyki znajduje się ciało niebieskie wydające promieniowanie o niebywale wysokiej częstotliwości. Dowódca MIRAŻ-u ogłosił przygotowania do wyprawy. Statek przeznaczony do tej podróży był już gotowy do wylotu. Z powodu ogromnej odległości musieliśmy użyć Nirwany, najszybszego i najbardziej zaawansowanego pojazdu w jaki na ten czas byliśmy w posiadaniu. Na pokład miało wejść ośmioro uczestników - 4 pilotów i 4 naukowców. W dzień wylotu miałem zatroszczyć się o wszelkie potrzeby związane z wyprawą. Było to niesłychanie emocjonujące wydarzenie, bowiem otwierało nieskalane wcześniej ścieżki.

Feralny start

Nastąpił czas odprawy, wszystko było dopięte na ostatni guzik. Gdy rozpoczęło się odliczanie, a silniki zaczęły się rozgrzewać, nagle jeden członek załogi zasłabł. Próbowano mu pomóc, jednak nie było najmniejszej nadziei na ratunek i mimo starań kolegów zmarł. To nie wróżyło dobrze… Nikt nie mógł zrozumieć, co się zdarzyło. Wprawdzie piloci informowali o dezorientującym, piskliwym dźwięku przypominającym krzyk, niektórzy sugerowali, że mógł to być swego rodzaju znak ostrzegawczy, lecz na takie teorie nie było czasu. Jak najszybciej trzeba było znaleźć zastępcę owego pilota, misja nie mogła czekać. Dowódca wziął chyba pod uwagę moje umiejętności konstruktorskie, bowiem wybrał mnie. Poczułem się wyróżniony.
Drugi raz rozpoczęła się faza startowa. Silniki z powodu ich temperatury były oślepiająco białe. Ponowne sprawdzanie systemów, ilości paliwa, szczelności zbiorników. Rozległ się ogłuszający ryk, ogień wydobywający się z dopalaczy był na tyle gorący, że pod statkiem powstał krater. Po niespełna dwóch sekundach opuściliśmy Układ Słoneczny.
Podróż miała zająć niecałe 3 lata.

Podróż

Aby zaoszczędzić surowce i energię, cała załoga statku poddała się śpiączce. Gdy pojazd zbliżał się do centrum galaktyki, rozpoczęło się wybudzanie załogi. Na tym etapie musieliśmy być w gotowości ze względu na nieprzewidywalne zachowanie czarnej dziury. Kiedy doszliśmy do siebie, ujrzeliśmy jakby załamujący się świat. Czarna dziura pochłaniała wszelkie otaczające ją obiekty. Nietrudno było dojrzeć cel naszej podróży- przed nami widniał niewielki księżyc z małym, wielkości dłoni, idealnie wyrzeźbionym przedmiotem w kolorze opalu i w kształcie trójkąta. Po półtorarocznej podróży nareszcie wylądowaliśmy na owym

księżycu. Czujniki promieniowania nie wytrzymywały tak wysokich częstotliwości, co trochę nas niepokoiło.
Na zewnątrz miały wyjść tylko dwie osoby, ja i jeden z naukowców. W razie naszego niepowodzenia reszta załogi powinna jak najszybciej odlecieć.

Alarmy

Otworzyły się drzwi komory dekompresyjnej, postawiliśmy swe stopy na podłożu miękkim jak napompowany welurowy balon. Widok czarnej dziury z tego miejsca był niewyobrażalnie piękny. Powoli, ze spokojem podchodziliśmy do tajemniczego przedmiotu w kształcie trójkąta. Nieoczekiwanie każdy krok był trudniejszy od poprzedniego. Byliśmy odpychani jak dwa magnesy. Miał ogromną moc. Po chwili, która według nas trwała godzinę, stanęliśmy tuż nad nim. Chcieliśmy go zabrać, ale nie wiedzieliśmy jak. Zdobyłem się na odwagę i wyciągnąłem po niego dłoń. Liczyłem, że się uda. Tak się stało! Podniosłem go! Trzymałem w ręku najpiękniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Barwne refleksy świetlne zachwycały! Serce od razu zaczęło mi szybciej bić! Wolałbym go sobie zabrać i podziwiać w zaciszu domu, ale byłem świadom powagi sytuacji. Wróciliśmy na pokład z cenną zdobyczą. Włączyliśmy silniki. Położyliśmy trójkąt w bezpiecznym miejscu- na półce w specjalnym pomieszczeniu. Wystartowaliśmy, jednak mimo odpowiedniego ciśnienia i poziomu paliwa osiągi statku nie były nawet porównywalne do wcześniejszych. Przedmiot jakby pochłaniał energię naszego statku.
Nagle uruchomiły się dziesiątki alarmów. Hałas stał się nieznośny. Prędkość Nirwany gwałtownie się zmniejszyła, co wprawiło nas w zdumienie- przecież wylecieliśmy najlepszą maszyną! Huk silnika umilknął. Trzeba było działać, ale ja intuicyjnie pobiegłem sprawdzić stan naszej zdobyczy. Materia zapadła się jakby w głąb półki, wyraźnie było widać, że nabiera masy. Na chwilę sygnały dźwiękowe i świetlne się wyciszyły, widać koledzy próbowali coś naprawić. Wprawdzie piloci próbowali wystartować raz jeszcze, lecz wskaźniki pokazywały pełne wykorzystanie silników. Trójkąt zapadał się coraz głębiej. Czy ta niezwykła materia- żywa energia, może nas unicestwić?
Ponownie usłyszeliśmy przeraźliwe dźwięki alarmów, tym razem poważniejsze - informujące o wycieku tlenu ze zbiornika. Byliśmy bezradni. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy… Trójkąt zniknął. Pozostawił otwór na wylot.

Stara przyszłość

Pod nami widoczna czarna dziura. Powoli nas wchłania. Próbujemy wymyślić sposób na ucieczkę, ale nic nie działa. Zostaliśmy wciągnięci. Obok nas przemieszcza się tysiące niezrozumiałych, pełnych koloru i o dziwnych kształtach obiektów. Pędzimy przed siebie pośród ciszy. Nie pozostaje nam nic innego, niż krzyczeć. Milczymy…